

ICH UKŁAD JEST PROSTY
ŻADNEJ BLISKOŚCI,
ŻADNYCH EMOCJI

BETHANY-KRIS

TRZECI TOM NOWEJ SERII MAFIJNEJ
FILTHY MARCELLOS #3

DANTE



Tytuł oryginału

Dante

Copyright © 2015 by Bethany-Kris

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Joanna Tykarska

Korekta:

Anna Adamczyk

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-621-8

BETHANY-KRIS

DANTE

FILTHY MARCELLOS #3

TŁUMACZENIE

ELŻBIETA PAWLIK

OŚWIĘCIM 2021

„Mafia to nie jest rzecz, to styl życia. Mafia jest formą współpracy pomiędzy rodzinami, której członkowie przysięgają dożywotnią lojalność. Przyjaźń, koneksje, więzi rodzinne, zaufanie, lojalność, posłuszeństwo – to było spoiwo, które trzymało nas razem”.

Joe Bonanno,
były szef rodziny przestępczej Cosa Nostra Bonanno

Dedykacja

Mojej babci, za to, że zawsze jest dla mnie wsparciem i kocha mnie taką,
jaka jestem.

ROZDZIAŁ 1

Kontrola nie zawsze oznacza władzę.

Dla Dantego Marcello to zdanie nigdy nie było bardziej prawdziwe niż teraz.

– Mam pakiet czterdziestu procent udziałów w Marcello Industries. Nie możesz mnie...

– Mogę – przerwał mu Antony spokojnym głosem. – Ja mam pięćdziesiąt procent. Giovanni ma dziesięć. Spłaceć cię, Dante.

Młody mężczyzna gwałtownie zamrugnął i zacisnął dłonie w pięści. Wielkie okno, zajmujące całą jedną ścianę, wychodziło na miasto. Był to widok dla niego tak znajomy, że znalazł w nim ukojenie. Spędzał w tym budynku osiem godzin dziennie, sześć dni w cholernym tygodniu. Marcello Industries zawsze należało tak samo do niego, jak do jego ojca. To nie miało sensu.

– Najwyższy czas, żebyś się usamodzielniał – powiedział Antony. – Stać cię na to, więc pokaż, co potrafisz.

– Usamodzielniał? – Złość Dantego rozsadzała go od środka. – Mam dwadzieścia osiem lat. Pracowałem dla tej firmy od dnia ukończenia szkoły...

– Pracowałeś dla mnie.

– To niedorzeczne!

– Naprawdę? – zapytał Antony, rozkładając szeroko ramiona.

– Proszę cię o jedną prostą rzecz. To wszystko.

– Wywracasz do góry nogami całe moje pieprzone życie. Wszystko, na co pracowałem.

– Nie, wszystko, na co ja pracowałem. Teraz chcę zobaczyć, na co ciebie stać. Rzuć mi wyzwanie. Rywalizuj ze mną. Bądź lepszy ode mnie. Ale nie możesz być mną, Dante. Musisz być sobą.

Antony odepchnął się od krawędzi biurka, o które się opierał, odwrócił się i wziął z blatu mały skrawek papieru. Wyciągnął rękę z ciekawości w kierunku syna, czekając cierpliwie, aż ten go weźmie.

– No weź – ponaglił go.

Dante z pogardą spojrzął na czek z niezliczoną ilością zer.

– Wypchaj się tym. Nie chcę twoich pieniędzy, tato.

– To twoje spieniężone udziały, więc nie są moje.

Nie mógł uwierzyć, jak niewzruszony pozostawał ojciec. Jakby ta cała szopka nic dla niego nie znaczyła.

– Możesz to spalić – obruszył się Dante. – Nie wezmę tego.

– Buntujesz się przeciwko wszystkiemu, o co cię poprosiłem. Sam to powiedziałeś, synu. Masz dwadzieścia osiem lat, prawie dwadzieścia dziewięć. To więcej niż ma teraz nasza firma. To tylko jedna rzecz. Przemyśl to. Jeśli sam, z własnej woli się nie wycofasz i nie zaczniesz życia na własny rachunek, zmuszę cię do tego.

Dante z trudem opanował narastający od wewnątrz gniew.

– Mówisz o małżeństwie. Znowu.

I robisz to w najbardziej chujowy sposób, pomyślał chłopak.

– Marcello Industries to jedna rzecz – odpowiedział jego ojciec. – To dopiero początek.

– Ja...

– Potrafisz, Dante. Pokaż mi.

Dante otworzył drzwi tak mocno, że te z hukiem odbiły się od ściany. Gio zerwał się z krzesła i wyciągnął przed siebie rękę z odbezpieczoną spłuwą, celując w drzwi. Cain warknął ze swojego miejsca u stóp pana. Kiedy młodszy brat Dantego zorientował się, kto jest źródłem zamieszania, opuścił broń.

– Co ty, do kurwy nędzy, wyprawiasz? Chcesz żebym ci odstrzelił głowę? – zapytał Gio ze złością.

– Wiedziałeś?

– Serio, odpierdalając takie akcje sam się prosisz o kulkę w łeb, Dante. Mamy pełno problemów na mieście i ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, są ludzie wpadający do mojego biura jak pieprzeni idioci. Masz cholerne szczęście, że ja najpierw patrzę, a dopiero potem strzelam. Lucian albo ojciec już dawno by cię kropnęli.

Dante zignorował wywód brata.

– Wiedziałeś?

Gio odłożył pistolet na stół.

– Ja tylko zapytałem...

– Gio, czy wiedziałeś, jakie ojciec miał wobec mnie plany w związku z Marcello Industries?

Wyraz twarzy młodszego brata wskazywał, że nie miał pojęcia. Dante opadł na najbliższe krzesło, a jego gorycz jeszcze bardziej wzrosła.

– Zgaduję, że nie wiedziałeś. Ojciec nie potrzebował twojego podpisu. Masz tylko dziesięć procent.

– Których nawet nie używam – powiedział Gio takim tonem, jakby jego brat to doskonale wiedział. – Raz w miesiącu dostaję przelew na konto, z którego nie korzystam.

Dante popatrzył na niego ze zdziwieniem.

– To co ty, do cholery, z nimi robisz?

– Płacę podatki i przerzucam pomiędzy innymi kontami, żeby ukryć nielegalne interesy.

To miało sens. Dante z irytacją przygryzł wargę.

– Kurwa mać.

– Co się stało? – zapytał Gio, siadając na fotelu.

– Spłacił mnie. – Jego starszy brat skrzywił się, przypominając sobie czek, który wyrzucił do ojcowskiego kosza na śmieci. – A przy najmniej próbował. Odmówiłem przyjęcia kasy.

– Ile?

– Właśnie to cię teraz interesuje, serio?

Gio wzruszył ramionami.

– Po prostu jestem ciekaw, jaka jest wartość firmy.

– Czterysta milionów.

– Wow.

– Właśnie – westchnął Dante. – Marcello Industries trzyma łapę na, kurwa, wszystkim. Tylko w ciągu ostatnich pięciu lat firma podwoiła swoją wartość.

Gio odchrząknął, mierząc Dantego spojrzeniem.

– Od kiedy dołączyłeś do firmy po skończeniu szkoły.

– Właśnie.

– Ale ty skupiłeś się tylko na rozwoju projektów związanych z nieruchomościami i inwestycjami. Ojciec, oprócz tego, wchodził we wszystko inne.

Dante zmarszczył brwi.

– Do czego zmierzasz?

– Lepiej skoncentrować się na czymś, w czym jest się najlepszym, a nie tylko dobrym.

– Do rzeczy.

– Po co Antony miałby trzymać cię w miejscu, w którym będziesz zajmował się wszystkim, zamiast pozwolić ci się skupić tylko na tym jednym?

– Pieprz się – mruknął Dante, czując, jak wściekłość ogarnia go na nowo. – Nic nie rozumiesz.

– Dlaczego? Bo nie mam wartego dwadzieścia milionów dolarów apartamentu na Piątej Alei i nawet nie chciałym go mieć? Kurwa, Dante, rozumiem o co chodzi ojcu, choć wybrał gówniany sposób, żeby ci to przekazać. Chce dać ci szansę, żebyś skupił się na tym, w czym jesteś najlepszy, zamiast zmuszać cię do ewentualnego przejęcia firmy, której w ciągu kolejnych trzydziestu lat możesz nawet nie chcieć.

– Rozmawiamy o Marcello Industries, dupku.

Gio kiwnął głową.

– Jasne, ale firmy ciągle się przekształcają i zmieniają właścicieli, a ojciec ma już pięćdziesiąt osiem lat.

Dante przechylił głowę. Coś w tonie brata przykuło jego uwagę.

– A co ma do rzeczy jego wiek?

– Nic. Nie miałem nic na myśli, po prostu...

– Kłamiesz. O czym mi nie mówisz?

Gio unikał jego wzroku.

– Dante...

– Mów, Gio – zażądał.

– Kilka miesięcy temu, po chrzcinach Johnathana...

– No, co się wtedy stało? – ponaglił brata.

– Nie chodziło tylko o Marcello Industries, prawda? O cokolwiek dzisiaj rozmawialiście, nie chodziło tylko o interesy. Mam rację?

Dante zacisnął zęby.

– Może.

– Tak myślałem.

Opinia Dantego na temat małżeństwa była powszechnie znana wśród członków rodziny. Nie zamierzał się żenić, nigdy. Życie średniego z braci Marcello od zawsze było dokładnie zaplanowane, ale najważniejszy cel – zostać donem¹ Cosa Nostry Marcello, był poza jego zasięgiem. Ponieważ nie mógł być brany pod uwagę, dopóki się nie ożeni.

To był kompletny absurd, ale taki był warunek Komisji.

– Ojciec ci już powiedział? – zapytał Gio.

Dante zmarszczył brwi.

– O czym?

– Nie mogę uwierzyć, że ci nie powiedział. Za sześć miesięcy mamy zebranie Komisji i...

Jeśli Dante miał jakkolwiek cierpliwość, to teraz całkiem ją stracił.

– O czym miał mi powiedzieć?

– Nie dziwię się, że cię spłacił i chce, żebyś zajął się swoim biznesem, zwłaszcza jeśli chodzi o Marcello Industries. Chce odejść na emeryturę.

¹ Don – głowa rodziny mafijnej (przytłum.).

Dantego zatkało. Miał pustkę w głowie i zabrakło mu słów, aby odpowiedzieć.

– Lucian nie może przejąć rodziny. Ja jestem za młody i nigdy nie byłem brany pod uwagę. Masz pół roku, żeby sobie to wszystko poukładać. Widujesz się z kimś? – zapytał Gio cicho.

Dante oparł się na krzesło i wgapiał się w sufit.

– Nie.

– Nawet na szybkie ruchanko?

– Chyba nie o to pytałeś, braciszku. I serio, nie mam teraz do tego głowy. Ani czasu.

– Jeśli jest wystarczająco dobra, aby się z nią przespać, to czemu nie jest wystarczająco dobra, aby się z nią umawiać?

Dante mógł zadać swojemu bratu dokładnie to samo pytanie na temat jego dawnych przygód z kobietami, ale teraz Gio był już żonaty, więc ten argument nie miałby sensu.

– To tylko małżeństwo – kontynuował Gio. – Czego się tak bardzo boisz?

Że nie będzie umiał zapewnić kobiecie tych wszystkich rzeczy, które idą w parze z małżeństwem i miłością. Że dawał ciała w tej jednej rzeczy w życiu, która powinna być łatwa, ale dla niego nie była. Że zaczynał rzeczy z kobietami tylko po to, aby je zaraz kończyć.

Nigdy nie przyznałby się do tego głośno.

– Kobieta nie sprawi, że będę lepszym szefem.

– Ale może sprawić, że będziesz lepszym człowiekiem, Dante. I założę się, że tego boisz się najbardziej.

Tydzień później Dante sączył rum z colą, przysłuchując się kłótni towarzyszących mu mężczyźn.

– Mówię ci, mamy gigantyczne problemy na ulicach – mówił Gio z narastającą frustracją.

– Chyba na twoich – odparował Lucian. – Moje są w porządku.
 – Moje też – dodał Leo, jeden z obecnych tam *capo*².
 – A na moich też coś zaczyna się dziać – włączył się Val, inny *capo* Marcellich, siedzący w dalszej łoży. – Zgadzam się tutaj z Giovannim. Coś jest na rzeczy.

– Koka, co? – zapytał Gio.

– Głównie – zgodził się Val. – Sprzedaż stoi. A przecież koks normalnie się sprzedaje, Lucian. Schodzi na pniu, jak pieprzone cukiereczki.

– Wiem, że się dobrze sprzedaje, bo nie mam problemu z upłynnieniem towaru. – Lucian westchnął głęboko i rzucił spojrzenie na brata. – A co ty myślisz?

Dante wzruszył ramionami.

– Importujemy to gównu, więc trudno powiedzieć.

– Co ma import wspólnego z tym, że towar nam nie schodzi na pieprzonych ulicach? – zapytał Leo.

Dante miał wielką ochotę powiedzieć mu, żeby spierdalał. Nie miał dzisiaj cierpliwości do wysłuchiwanie ich pieprzenia. Poza tym, to nie on miał się dzisiaj z nimi użerać. Raz w miesiącu odbywało się spotkanie wszystkich dziewiętnastu *capo* rodziny Marcello, głównie w celu spłacenia należności ojcu Dantego. Oddawali siedemdziesiąt procent wszystkiego, co udało im się zrobić, pili drinki na koszt szefa i omawiali bieżące sprawy. Przez te wszystkie lata, odkąd pamiętał, Antony nigdy nie opuścił żadnej odprawy.

Rzucił spojrzenie na zegarek i zdał sobie sprawę, że ojciec jest już spóźniony o godzinę. Niesłychane. To niepodobne do dona rodziny Marcello.

– Gdzie jest Antony?

Wszyscy *capo* w pokoju ożywili się, słysząc to pytanie. Żaden z nich nie wydawał się zaskoczony nieobecnością Antony'ego, byli raczej zainteresowani tym, dlaczego Dante o to pyta.

² *Capo, caporegime* – (z wł.) kapitan w strukturach mafijnych (przyp. tłum.).

– Myślałem, że wiesz. Pauliego też nie ma – odparł Gio, unosząc brew.

– Co? – zapytał Dante. – Skąd miałbym...?

Zamknął się, zanim powiedziałby coś głupiego. Antony, Paulie i on we trójkę dzierżyli najwyższe stanowiska w ich rodzinnej Cosa Nostra. Jako zastępca ojca powinien wiedzieć, co się dzieje z jego współnikami. Przyznając, że nie ma pojęcia, tylko zrobiłby z siebie głupka.

To było coś, co kurewsko nie było mu potrzebne.

– *Torno subito*³ – rzucił przepraszająco, po czym wyszedł z *łóży*.

Upewnił się, że był poza zasięgiem ich wzroku, zanim wyciągnął telefon i wybrał numer ojca. Nie rozmawiał z nim od tygodnia, od czasu ich kłótni. To było do nich niepodobne, ale Dante wciąż był wkurwiony o Marcello Industries. Miał nadzieję, że gdy nabierze dystansu, to jego złość osłabnie.

Nie osłabła.

– *Ciao* – przywitał się Antony głosem zbyt radosnym jak na gust Dantego.

– Gdzie jesteś? – zapytał bez wstępów. – Mamy odprawę i twoi *capo* czekają.

Pieprzyć uprzejmości. Nie było na nie czasu.

– Zabieram twoją matkę na kolację i do kina. Kupiła sobie nową sukienkę. Chcę się z nią pokazać na mieście.

– Co?

– Powiedziałem...

– *Dio*⁴, słyszałem co powiedziałaś. Gdzie zatem, do cholery, jest Paulie?

– Gra w kręgle.

Gra w kręgle?

W kręgle!

Dante gapił się tępo w ścianę, zastanawiając się, co, do ciężkiej cholery, stało się z jego życiem.

³ *Torno subito* – (z wł.) Zaraz wracam (przyp. tłum.).

⁴ *Dio* – (z wł.) Boże (przyp. tłum.).

– Mówisz serio?

– Możesz do niego zadzwonić i zapytać, w której jest kregielni. A jeśli nie wierzysz w moje dzisiejsze plany, to może chcesz porozmawiać z matką? Powie ci, na jaki film wybieramy się po kolacji.

– Nie, nie chcę rozmawiać z moją pieprzoną... – sam się zastopował, uciskając nos w okolicach zatok i próbując odzyskać poczucie kontroli. A przynajmniej jej pozory. – Proszę, powiedz mi, że to starość, że przez nią oszalałeś, zapomniałeś, jaki dziś dzień, i dlatego mi to dzisiaj robisz. Bo w przeciwnym razie będę musiał uznać, że jesteś po prostu dupkiem.

Antony długo milczał, zanim odpowiedział.

– Czy ty właśnie nazwałeś mnie starym?

– Tato...

– Nie. Wkurzyłeś mnie, nazywając mnie staruszkiem. Nie będę tego tolerować. Nie przyjadę na zebranie, Dante. Radź sobie sam, zresztą tak, jak sobie radziłeś za każdym innym razem.

– Za każdym innym razem ty tutaj byłeś!

– Byłem? – dopytał Antony.

– Powiedz, chodzi ci o zeszły tydzień?

– *Cristo*⁵, synu, daj spokój. Dlaczego miałbym być zły o zeszły tydzień? Zdecydowałem się ciebie spłacić, nic więcej. To była moja decyzja. To tylko odprawa, Dante. Później mi wszystko przekażesz.

– Nasi ludzie mają pewne sprawy do przedyskutowania z tobą – powiedział Dante, starając się przekonać ojca.

Nie potrafił sobie wytłumaczyć dziwnego zachowania ojca i braku zainteresowania sprawami swojej *la famiglia*⁶.

– Mogą przedyskutować to z tobą, Dante – odpowiedział cicho Antony. – Tak, jak robili to przez kilka ostatnich miesięcy na każdej odprawie.

⁵ *Cristo* – (z wł.) Chryste (przyp. tłum.).

⁶ *La famiglia* – (z wł.) rodzina (przyp. tłum.).

Dante zmarszczył brwi, rozważając słowa ojca.

– Ale ty tam wtedy byłeś.

– Owszem, ale stałem w cieniu. Bardzo mało się angażowałem. To nie moja wina, że nie zauważyłeś, jak krok po kroku oddawałem ci stery. Musisz nauczyć się sztuki obserwacji, będzie ci niedługo potrzebna.

Oszołomiony Dante poczuł pulsujący ból głowy.

– Mogłeś do mnie zadzwonić, tato. Dać mi jakieś ostrzeżenie, że cię nie będzie.

– Telefony działają w obie strony, synu. To nie ja strzelałem focha przez ostatni tydzień, tylko ty. Zamiast próbować ze mną pogadać albo nawet uzgodnić, co chcesz robić po Marcello Industries, ty wolałeś mnie ignorować. Ja ci tylko na to pozwoliłem.

– Przez ciebie robię tu z siebie idiotę.

– Nie, przeze mnie wyglądasz jak don.

Po tych słowach Antony się rozłączył.

– Wszystko w porządku?

Dante wsunął telefon do kieszeni i odwrócił się do Luciana. Jego starszy brat pojawił się bezszelestnie, ale Dante wiedział, że stał za nim już wcześniej, zanim się odezwał.

– Nie wiem.

Lucian uniósł brew, a w kąciку jego ust igrał uśmiech.

– Co za gówniana odpowiedź.

– Ojciec nie przyjedzie.

– Domyśliłem się.

Dlaczego nikt nie był zaskoczony nieobecnością Antony'ego?

– Wydaje mi się, że nie będzie już wcale przyjeżdżał na nasze odprawy – dodał Dante cicho.

– Tego też się domyśliłem – odparł Lucian, wruszając ramionami. – Co się dzieje?

Dante spojrzął prosto w spokojne oczy brata.

– Czy ja jestem gotowy na to, co to oznacza?

– Przekonamy się.

– Antony i jego żona mają swoje plany, a Paulie jest zajęty, zatem kontynuujemy według starego porządku – poinformował wszystkich Dante.

– Okej.

– Jasne, szefie.

– Wróćmy zatem do sprawy koki – powiedział Gio, wzywając Vala skinieniem głowy.

Dante nie okazał zdziwienia, gdy nazwano go szefem. Wolał zachowywać się, jak gdyby nigdy nic, to było zdecydowanie pomocne.

– Tak, wróćmy do tego.

Wszedł z powrotem do łoży i oparł się opuszkami palców o brzeg stołu, słuchając wymiany zdań pomiędzy mężczyznami. Ponieważ Antony jasno określił jego status, nie pojawiając się na odprawie, tak samo zresztą jak Paulie, nowa rola Dantego nie była zaskoczeniem. Bycie szefem oznaczało wiele rzeczy, ale przede wszystkim znaczyło, że ma kontrolę i teraz musiał im to dobitnie pokazać. Dlatego, zamiast siedzieć w łoży jak przedtem, stał w gotowości, wydając rozkazy.

– Nie ma żadnego problemu – oznajmił Leo, machając lekceważąco ręką w stronę Gio. – On po prostu nie chce przyznać, że stracił do tego smykałkę, to wszystko. Skip⁷ ma problemy, ale tylko z własną głową.

Twarz Gio wykrzywiła się w grymasie złości.

– Coś ty, kurwa, powiedział?

Nagła cisza przerwała paplaninę mężczyzn siedzących w łożach i przy stolikach. Wszystkie oczy skierowały się na dwóch *capo*, którzy wyglądali, jakby zaraz mieli się wziąć za łby. Dante nie mógł pozwolić, aby ci dwaj mężczyźni skoczyli sobie do gardeł, zwłaszcza, że jeden z nich był jego bratem. Walki we własnym kręgu nigdy nie wyglądały dobrze.

⁷ Skip – uliczny odpowiednik *capo*, używany zamiast prawdziwego imienia (patrz: pierwsza część serii pt. *Lucian*) (przyp. tłum.).

– Hej! Uspokójcie się kretyni – ostrzegł ich Dante. – Nie jestem w nastroju na takie gówniarskie zachowanie.

Gio jeszcze przez chwilę nie spuszczał wzroku ze swojego rywala, ale komentarz zachował dla siebie.

*Cazzo*⁸, to będzie długi dzień.

– Ponieważ załoga Giovanniego nie jest jedyną, która zgłasza problem z tym konkretnym produktem, nie wykluczam, że jest to coś, nad czym będziemy musieli się pochylić – zdecydował Dante, bębniąc palcami po stole.

– No jasne... – wymamrotał Leo.

– Słucham? – odezwał się Dante.

– Tak tylko mówię... szefie.

Dantemu nie podobał się sposób, w jaki Leo zmuszał się do okazywania mu szacunku, tytułując go szefem.

– Tak tylko, kurwa, mówisz co, Leo?

– No wiesz... to twój brat i...

Co za pierdolenie.

– No wyrzuć to z siebie. Jeśli masz jakiś problem, to chcę o nim posłuchać. A jeśli jesteś pieprzonym tchórzem i boisz się mówić o tym głośno, to siadaj na dupie i zamknij mordę, zanim ci ją zaszyję. Czy wyrażam się jasno?

Krótko przystrzyżone wąsiki Leo zadrżały.

– Tak, szefie, wszystko jasne.

– Dobrze. Kontynuujmy. Gio, nie jesteście jedyni, zgadza się?

– Tak – szybko odpowiedział jego brat. – Na ulicach Vala problem zaczął się zaraz po moich, a ponieważ za większość obszaru odpowiadamy razem, to logiczne, że też to zauważył. Bo zauważył, tak, stary?

– Powiedziałbym, że to około trzydzieści procent w dół przez ostatnie dwa miesiące – potwierdził Val, wzruszając ramionami.

– Przynajmniej według moich ludzi.

⁸ *Cazzo* – (z wł.) kurwa (przyp. tłum.).

– U mnie nie ma tego problemu – odezwał się Lucian, stojący obok Dantego. – Ale to nie znaczy, że nic się nie dzieje na tamtym terenie. Działam nieco dalej od ulic Gio i Vala i mam zupełnie inną grupę odbiorców. Val miał wcześniej rację. Koks sprzedaje się niezależnie od ceny czy ilości. Sprzedaje się dobrze, pod warunkiem, że jesteś jedyną ekipą, która go rozprowadza i nie masz konkurencji.

– A teraz tak nie jest – powiedział Dante, zastanawiając się, co to może oznaczać. – Jakieś przecieki?

– Nasi ludzie nic nie mówili, przekazywali tylko, że nie idzie tak jak do tej pory – odpowiedział Gio.

Dante westchnął, po czym spojrzał w klubowy sufit.

– Produkt jest importowany, więc problem zaczyna się tam.

– Nadal nie rozumiem, jak niby? – zapytał Leo, ciągle skrzywiony, jakby zjadł cytrynę.

– To proste. Nie kontrolujemy ludzi, którzy nam to sprzedają. Po prostu zamawiamy towar, podajemy ilość, odbieramy i płacimy za transport, resztę kontrolujemy stąd. Nie mamy pojęcia, czy po drodze nie ma jeszcze kogoś, kto konkuruje z nami ceną u dostawców. Poza tym, może być też tak, że dostawca miesza produkt z czymś innym jeszcze w czasie transportu, na statku, podbierając nasz towar i przekazując komuś innemu.

– A my cały czas płacimy pełną cenę – włączył się Lucian.

Dante potwierdził skinieniem głowy.

– Tak. Problem w tym, że to tylko gdybanie. Nie mamy dowodów i nigdy wcześniej nie słyszeliśmy o takich akcjach. Nasi dostawcy siedzą w narkotykach, ale zawsze byli wiarygodni w interesach. Ale jeśli nas dymają, my też ich wydymamy.

– Kto byłby tak głupi, żeby wchodzić ze swoim towarem na terytorium Marcellich? – starszy *capo*, Carmen, odezwał się z trzeciej łoży.

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć – odpowiedział Dante.

– Wszystkie ręce na pokład i macie być upierdliwi jak mucha nad gównem, dopóki tego nie wyjaśnimy.

– Zobaczmy, co da się zrobić – powiedział Lucian.

– To nie powinno zająć dużo czasu – zgodził się Gio.

Uwagę Dantego przykuło kilka kopert leżących na stole, przypominając mu, w jakim celu to całe cholerne spotkanie się odbywa.

– Zanim wszyscy znów zaczniecie skakać sobie do gardeł, złóżcie swoje pieprzone daniny, żebym mógł choć udawać, że mnie to obchodzi.

– Jasne, szefie – rozległo się kilkanaście głosów.

Lucian zaśmiał się cicho, kiedy gotówka zaczęła krążyć, tak jak na każdej innej odprawie.

Została już tylko jedna sprawa do załatwienia, żeby Dante mógł wreszcie wypić kilka kolejnych drinków i wrócić do swojego mieszkania.

– Leo, jeszcze jedno.

Wezwany *capo* rzucił szefowi aroganckie spojrzenie.

– O co chodzi?

– Twoja twarz – odpowiedział Dante z szyderczym uśmiechem.

Szum rozmów wokół nich znowu ucichł.

– Moja twa...

– Ten włochaty bałagan nad twoją górną wargą. Pozbądź się go.

– Ale...

Dante uniósł dłoń.

– Znasz zasady: żadnego zarostu. Ja tego nie wymyśliłem, tylko tego wymagam. Lepiej, żeby to zniknęło przed kolejną odprawą.

Leo zacisnął zęby.

– Rozumiem, że trzydniowy zarost Giovanniego już ci nie przeszkadza?

– On sobie nie wyhodował wąsów, kretynie. To nie to samo.

– Właśnie – włączył się Gio, szczerząc się jak głupek. – Poza tym, ja nie mam zarostu, żeby wyglądać *cool*, tylko dlatego, że moja żona lubi, jak ją tym łaskoczę po...

– Gio – ostrzegł go Lucian.

– Zamierzałem powiedzieć po policzku, *cafone*⁹.

Dante się zaśmiał.

– Wcale nie zamierzałeś.

Dzień jak co dzień.

W gwarным salonie słysząc było szum rozmów, kiedy matka Dantego oraz jego bratowe nakrywały do stołu. Mężczyzna myślał właśnie o tym, że ta tradycja chyba nigdy nie zaniknie i rodzina Marcello zawsze będzie organizowała wielkie niedzielne przyjęcia dla rodziny i przyjaciół. Zastanawiał się, czyj dom będzie następny w kolejce do tego niemal niemożliwego zadania, aby wykarmić ponad dwadzieścia osób, które cały ranek i popołudnie spędziły w kościele.

– Jak ci poszło w środę? – zapytał Antony Pauliego ze swojego miejsca na szczycie stołu.

– Dobrze. Pobiliem swój rekord.

Antony roześmiał się.

– Jesteś jedynym znanym mi durniem, który ciągle lubi grać w kręgle.

– To bardzo fajne hobby – bronił się Paulie.

– To kręgle.

– A co twoim zdaniem powinienem robić, przyjacielu? Kolekcjonować noże i samochody tak jak ty?

– To lepsze niż rzucanie piłką w słupki.

W jadalni rozległy się śmiechy, w tym Dantego.

Lucian przechylił się na krześle w kierunku brata i zniżył głos, aby nikt poza nim nie usłyszał, co ma do powiedzenia.

– Gio ma wieści na temat koksu, o którym rozmawialiśmy w środę.

– No i?

⁹ *Cafone* – (z wł.) prymityw, cham (przyp. tłum.).

Dante zastanawiał się, czemu młodszy brat nic na ten temat nie wspomniał. Przecież siedział przy tym samym stole, po jego prawej stronie, na litość boską. No tak, Gio był w trakcie rozmowy ze swoją żoną, a kiedy Kim była w pobliżu, nikt inny się dla niego nie liczył. Dante machnął na to ręką.

– Myślę, że poruszyłby ten temat rano, przed kościołem, ale hołduje nowym zasadom ojca. No wiesz...

Dante przewrócił oczami.

– Żadnych interesów w niedzielę. Co to za pieprzone wieści?

– Przestańcie tam szeptać – zażądał Antony.

Dante sprytnie pokazał ojcu środkowy palec, tak aby matka tego nie widziała, kiedy siadała do stołu.

– Za kilka miesięcy skończę dwadzieścia dziewięć lat, ty będziesz miał trzydzieści, a on ciągle warczy na nas jak na dzieci za szeptanie przy stole – fuknął, odwracając się do brata.

– On się nigdy nie zmieni – powiedział Lucian, śmiejąc się cicho.

Cecelia zajęła Antony'ego jakimś koncertem, na który chciała się wybrać, więc Dante skorzystał z nieuwagi ojca.

– Okej, dawaj. – Wziął ze stołu serwetkę, po czym rozłożył ją sobie na kolanach. – Co to za wieści?

– Jest taka mała ekipa rozprawdzająca swój towar po dużo niższych cenach niż nasze i, według niektórych, mają lepszy produkt. – Lucian wzruszył ramionami, powtarzając akcję brata z serwetką. – To chyba wszystko.

– Czyli jak? Sprzedają dilerom?

– Nie, sami dilują. Myślę, że to dlatego tak łatwo wślizgnęli się pomiędzy nas i narobili nam szkód, zanim ich namierzylimy.

Dante chrząknął pod nosem wzburzony.

– No tak, to mamy problem.

– Wiem.

– Nie, ty patrzysz na to z perspektywy *capo*, który traci kasę. Ja to widzę jako kwestię terytorium. Nikt nie powinien rozpro-

dzać niczego na naszych ulicach, chyba że za naszą zgodą albo po ucięciu sobie z nami pogawędki, żeby zrozumieć zasady.

– To też – zgodził się cicho Lucian.

– Ktoś chciał przykuć naszą uwagę.

– Może tak być.

Oczy Dantego zwężyły się, kiedy rozpatrywał tę ewentualność.

– Ale po co?

– To twoja robota, żeby się dowiedzieć.

Tak, Dante zdawał sobie z tego sprawę.

– Musisz jak najszybciej zdobyć kontakt i umówić spotkanie.

– Zrobi się.

– Dante – zwrócił się do syna Antony z drugiej strony stołu.

– Bądź tak miły i zmów modlitwę.

Dante uznał, że modlił się już dziś wystarczająco dużo w kościele, ale nie miał żadnego interesu we wkurzaniu ojca po tym, jak przez cały tydzień ignorowali się nawzajem. Albo raczej, jak on ignorował ojca.

Antony nigdy nie robił niczego dla własnego kaprysu. Zawsze miał jakiś powód i zazwyczaj był on zasadny. Dante postanowił pamiętać o tym, zawsze kiedy brała go złość na wspomnienie tego, że ojciec go spłacił.

Czas odpuścić. To oczywiście nie znaczyło, że nie zamierzał zgotować ojcu piekła na rynku nieruchomości, bo jasne, że miał taki zamiar, kiedy tylko do tego wróci.

– Oczywiście, *papà*.

Uśmiechnął się, a następnie uniósł ręce do góry, zachęcając wszystkich siedzących obok do przyłączenia się do modlitwy. Obaj jego bracia wstali i złączyli z nim dłonie. Począł, aż wszyscy biesiadnicy złapią się za ręce, po czym zaczęli:

– Ojcze nasz...